

Chór NFM jest z pewnością jednym z najistotniejszych elementów Narodowego Forum Muzyki. Trudno sobie obecnie wyobrazić życie kulturalne Wrocławia bez pięknego brzmienia tego doskonałego chóru, które jest pełne i barwne. Słowa „pełne i barwne” nie są przeze mnie napisane na zasadzie „dobierz jakiś przymiotnik”. Mało jest chórów, które z taką ekspresją i dokładnością ukazują kompozycje chóralne. Często muzyka chóralna „szumi”, „szeleści”, sprawia, że słyszymy nie tyle śpiew, co jakąś polifonię westchnień i syków. Chór NFM jest zupełnie inny. Gdyby porównać jego brzmienie z malarstwem, mamy oto przed oczami naszej wyobraźni imponujący swymi barwami fresk, a nie rozmazaną grafikę czy wyrwaną z gazety czarnobiałą ilustrację. Dyrygentką i główną szefową Chóru NFM jest Agnieszka Franków-Żelazny, nagrodzona już wielokrotnie wraz ze swoim zespołem za imponującą artystyczną pracę.

Album „Miłość na ludowo. Folk Love” nie jest albumem folkowym. Słyszemy na nim doskonale skomponowane dzieła chóralne, dla których inspiracją była muzyka ludowa. Przenosimy się zatem w świat ludowej tradycji, pełen nieustannie inspirujących muzykę klasyczną motywów melodycznych, ale też droga nasz prowadzi do krainy wyobraźni znakomitych twórców muzyki klasycznej, którzy, podobnie jak kiedyś Chopin czy Szymanowski, wędrują w wiejskim pejzażu i opowiadają nam w dużej mierze o swoich wrażeniach, odczuciach i przeżyciach.



Miłość na ludowo

FOLK LOVE

NFM CHOIR Agnieszka Franków-Żelazny

Rok 2014, w którym została nagrana i wydana „Miłość na ludowo” był także rokiem Oskara Kolberga. Właśnie w tym roku przypadła 200 rocznica urodzin tego niezwykle zasłużonego dla polskiej kultury badacza ludowej muzyki polskiej. Aż strach pomyśleć, gdzie byśmy byli z muzyką naszych korzeni bez Kolberga. Jako ciekawostkę powiem, że pod koniec 2017 roku na bazie prac Kolberga polscy muzycy ludowi próbowali też odtworzyć zaginioną w dużej mierze muzykę polskich Żydów. Niestety, samotny Kolberg nie mógł ocalić dla nas wszystkiego i muzyki polskich Żydów nie ma u niego zbyt wiele. Ale artyści i tak coś, na szczęście, znaleźli.

Płytę otwierają „Sobótkowe śpiewki” wybitnego polskiego kompozytora Kazimierza Serockiego (1922 – 1981), powstałe w roku 1954. W tym czasie komunistyczna cenzura ciężąca na artystach wykluczała muzykę nową i zmuszała ich niejako do sięgania po wzorce klasycystyczne i ludowe. Łatwo jednak

odróżnić kompozytora, który tworzył „na siłę” od twórcy, który niezależnie od czasów w jakich żył fascynował się muzyką ludową. Wdzięk i świeżość „Sobótkowych śpiewek” (mam nadzieję, że dobrze odmieniłem) zapewniają nas, że Serocki był całkowicie sobą w tym co tworzył w tych trudnych latach, zaś piękno jego nawiązania do ludowości po prostu porywa. Chór NFM, jako wykonawcę, chwaliłem już zbiorczo na początku, ale muszę jednak podkreślić imponujące i barwne crescendo i decrescenda urozmaicające cykl Serockiego.

Kolejny utwór na płycie, też stanowiący cykl, to „Suita warmińska” mistrza muzyki chóralnej, jakim jest urodzony w 1930 roku w Wilnie Romuald Twardowski. Ludowa muzyka Warmii niesie z sobą echa pogańskich obrzędów i niekiedy całkiem egzotyczne skale. Sam Twardowski też lubi sięgać po intrygujące współbrzmienia, zaskakujące dla osoby obytej tylko z zachodnią muzyką chóralną.

Następny cykl przenosi nas z kolei na Kaszuby. Możemy delektować się „Suitą kaszubską” skomponowaną w roku 1952 przez Andrzeja Koszewskiego (ur. 1922). Związany z Poznaniem kompozytor zmarł niestety rok po wydaniu płyty Folk Love, mam jednak nadzieję, że przed śmiercią zdążył wysłuchać tego hołdu złożonego jego muzyce przez Chór NFM.

W kolejnym cyklu płyty Tadeusz Szeligowski (1896 – 1963) przenosi nas na południe z Kaszub i Warmii i możemy posłuchać jego „4 Pieśni weselnych z Lubelszczyzny”. Lubelszczyzna, dzięki bardzo bogatym ludowym tradycjom i wspaniałemu festiwalowi muzyki ludowej w Kazimierzu Dolnym (z jego jakże pięknym renesansem!) to niejako stolica polskiej muzyki ludowej. Zaś Szeligowski był nie lada kompozytorem.

Kolejnym bohaterem płyty jest znany chyba wszystkim te słowa czytającym Henryk Mikołaj Górecki (1933 – 2010). Kompozytor sięgnął, podobnie jak Szymanowski, po jedną z najwspanialszych i najbardziej niezwykłych tradycji ludowych naszego kraju, przedstawiając „5 pieśni kurpiowskich”. Tu dopiero niezwykle skale i niezwykły styl narracji przypominają o czasach, których dalekie echa przedstawiali jeszcze nasi romantycy, jak choćby Mickiewicz w ceremonii Dziadów. Ale Kurpie sięgają jeszcze dalej, do niezmiernych borów, których legendy w dużej mierze umilkły, zostawiając na szczęście zaczarowane i niepokojące pieśni leśne. Górecki ma wspaniałych orędowników w postaci znakomitych chórów z Górnego Śląska. Cóż – sami posłuchajcie, jak radzi sobie Dolny Śląsk. Podpowiem, że na pewno nie będziecie rozczarowani.

Górecki zamyka pierwsze CD albumu. Drugi srebrny krążek otwierają „Trzy baby” Juliusza Łuciuka, skomponowane w roku 1977. Kompozytor urodził się w Brzeźnicy koło Radomska, w regionie również nader bogatym w ludowe tradycje.

„Suite pieśni góralskich z Podhala” skomponował twórca urodzony w Galicji, ale trochę daleko od Podhala, bo we Lwowie. Mam na myśli kompozytora Bolesława Wallek – Walewskiego (1885 – 1944), który w okolicach roku 1934, kiedy tworzył swoją suitę, miał już doświadczenia chóralne najwyższej próby, był bowiem wcześniej dyrygentem Krakowskiego Chóru Akademickiego i, po Krakowie, Chóru Opery w Warszawie. W 1919 roku wrócił do Grodu Kraka, gdzie założył chór męski o nazwie Krakowskie Towarzystwo Śpiewackie "Echo", którym kierował do 1938 roku. Zespół był ceniony nie tylko w Polsce i wraz ze swoim dyrektorem koncertował po całej Europie.

Po Podhalu na płycie ponownie Andrzej Koszewski przenosi nas

tym razem w okolicy Poznania swym „Tryptykiem wielkopolskim” powstałym w roku 1963. Następnie, nabywszy ten album, usłyszemy „Trzy śpiewki” Kazimierza Serockiego, otwierającego wcześniej cały album. Po nich natomiast siedem utworów z cyklu „10 Pieśni śląskich” Stanisława Wiechowicza (1893 – 1963) wydanych w 1953. Płytę zamykają „Dwie śpiewki” Jana Krenza (ur. 1926) powstałe w 1950 roku. Jan Krenz to wielki polski dyrygent, znany nam z wielu płyt, wydanych nie tylko w Polsce. Od dekad przyciąga on również uwagę krytyki jako kompozytor. Niestety, każdemu muzykowi trudno pogodzić rolę dyrygenta i kompozytora. Z uwagi na tę dwoistość długo odrzucano twórczość Mahlera, Boulez nie skomponował tyle arcydzieł ile mógł, choć stał się za to jednym z największych ambasadorów muzyki nowej i wokół wagnerowskiej. I długo jeszcze mógłbym wymieniać różne tego typu sytuacje. A my dzięki finałowi albumu „Miłość na ludowo” możemy włączyć się do starszej od większości z nas dyskusji na temat Krenza – dyrygenta i Krenza – kompozytora.

„Folk Love” urzekła mnie bez reszty. Przyznam, że bałem się trochę (oglądając tylko piękną skądinąd okładkę cd), że będzie zbyt ludowo a za mało klasycznie, ale nic takiego nie miało miejsca. Chór NFM wykorzystuje tę muzykę aby unosić nas w cudownych muzycznych pejzażach. Barwy mieniają się w powietrzu wręcz nieprzyzwoicie. Osoby, które boją się muzyki powstałej już w połowie XX wieku, mogą odetchnąć – nie będzie żadnych trudnych, atonalnych eksperymentów. Osoby, które z kolei lubią trudne atonalne eksperymenty (ja je uwielbiam) odkryją ze zdziwieniem, że wybrane na płytę dzieła brzmią bardzo świeżo mimo zachowawczej struktury. Wielka w tym zasługa samych wykonawców!